Vol. 3. No. 17. Wtorek, 1 września 1942. Rok. III. Nr. 17.

Wolność! Równość! Niepodległość!

ROBOTNIK POLSKI

W WIELKIEJ BRYTANJI

Pismo socjalistów polskich, członków P. P. S.

THE POLISH WORKER IN GREAT BRITAIN

Published by members of the Polish Socialist Party — P.P.S

PRICE 3 PENCE

Adres redakcji i administracji:

28, IVOR COURT, GLOUCESTER PLACE, LONDON, N.W.1

CENA 3 PENSY

Prenumerata kwartalna 1/6d.

Wrzesień 1939

Wkraczamy w czwarty rok wojny.—Wojny rozpętanej przez nacjonalizm imperjalistyczny zaborczy; wojny, która objęła już cały glob ziemski.

Potwierdziła się w jaskrawej wyrazistości teza, że faszyzm to wojny—wojny rozpętanej przez puszczał, że wojna tak potworna i okrutna.

Każdy nacjonalizm jest zaborczy i zawsze niesie w sobie niebezpieczeństwo wojny. Nacjonalizm bowiem w swych istotnych dążeniach nie ma nic wspólnego z rzeczywistą treścią partrjotyzmu. Faszyzm, jeśli można się tak wyrazić, jest skoncentrowaną i planowaną formą nacjonalizmu.

Faszyzm włoski planuje wznowienie Imperjum Rzymskiego, niemiecki zaś realizuje dążenie do panowania w Europie, a nawet w świecie.

Dzień 1 września 1939 zapisany będzie w kartach historji ludzkości, jako dzień rozpoczęcia przez faszyzm, pod wodzą niemieckiej odmiany, krwawej rozprawy o władzę nad światem. W każdym społeczeństwie są sympatycy faszystowskiej ideologji i nawet dziś jeszcze, wprawdzie coraz mniej śmiało, nie tają swego dla niej sentymentu. I przejawy te nie zamrą dopóki nie zapanuje przekonanie, że faszyzm to podbój, to niewola, to mord, to wieczna wojna.

Dła Polski dzień 1 września 1939 jest w najdokladniejszym tego słowa znaczeniu, w całej swej grozie i potworności, rozpoczęciem wojny totalnej. Gdy dla innych narodów dzień ten był dopiero zapowiedzią wojny, gdy Francja i Anglja wkraczały w nią raczej formalnie tylko, gdy reszta Europy i świata miały żyć jeszcze niewiele miesięcy w stanie neutralności, Polska w ów jakże ponury dzień, stanęła odrazu w ogniu walki; całe zachodnie i północne pogranicze, cała środkowa Polska i nawet wschodnie jej rubieże. We Lwowie na ulicach i pod gruzami bombami zburzonych domów, było tego dnia 150 zabitych.

Przez pełne trzy lata żyje Polska pod totalną, nieliczącą się z żadnym ludzkimi prawami okupacją. Żyje i walczy o swoją egzystencję polityczną i ludzką. Wszak wedle "nowego ładu" faszystowskiego mamy być parjasami. Tę niewolniczą rolę narzuca się nam już teraz wszystkimi nieludzkiemi sposobami. I choć na ziemiach polskich niema frontów wojennych w znaczeniu wojskowym, wojna tam trwa nieprzerwanie, wojna na śmierć i życie. I trwałaby do ostatniego żywego Polaka, bo takim ma być "nowy ład."

Wojna ta zastała społeczeństwo polskie psychicznie przygotowane, gdyż choć było ono wysoce patrjotyczne z faszyzmem nie miało nic wspólnego. Nie było w Polsce nikogo, ktoby niebezpieczeństwa niemieckiego nie widział; nie było też nikogo, ktoby się wahał. Nieprzygotowane były jedynie koła kierownicze, rządowe, dyplomacja i wojsko. Klasy rządzące sympatyzowały z faszyzmem tak niemieckim jak i włoskim. Rządząca elita ufała Hitlerowi, szukała u niego wzorów rządzenia, a w społeczeństwie, własnym szukała oparcia w kierunkach faszystowskich, próbując stworzyć własny system. Dla nich nie świat demokratyczny, ale Berlin i Rzym były wzorami. Stąd niewystarczające przygotowanie wojskowe i dyplomatyczne i stąd słabe uposażenia materjalne przy potencjalnej sile psychicznej narodu, stąd bohaterstwo żołnierza przy słabości sprzętu wojennego i braku opra cowań strategicznych. Stąd łatanie w ostatniej chwili frontu dyplomatycznego z zachodem, osłabianego ciągle w latach ostatnich. Słowem, gdyby nie było owej sielanki polsko-niemieckiej i chodzenia po błędnych drogach jeszcze w okresie Monachjum, możeby inaczej potoczyły się wypadki w roku 1939.

Niewątpliwie przyczyny niepowodzeń nie tkwią tylko w nas samych. Swiat nie zdał sobie sprawy z ogromu niebezpieczeństwa, jakie po zakończeniu wojny poprzedniej narastało w środkowej Europie, nie doceniał, że hitleryzm "błyskawicznie" przyspieszał ten proces. Dopiero teraz, gdy pożar objął już całą kulę ziemską, zobaczono, co się przygotowywało.

Niemniej jednak łatwizna zwalania winy na drugich musi być wykreślona z naszej myśli politycznej. U siebie przedewszystkiem trzeba szukać błędów, bo to pogłębi nasze życie polityczne, to rozbudzi poczucie odpowiedzialności, zmusi do operowania przedewszystkiem rzeczywistymi wartościami, uchroni przed megalomanją i rozczarowaniami, wyprowadzi polską myśl polityczną na właściwe tory.

Wojna zaskoczyła nas w okresie rządów przed nikim niedpowiedzialnych a niezmiernie buńczucznych. Odrzucali oni do końca wszelką myśl oparcia rządu na szerokiej podstawie społecznej. Pogardliwie odrzucili inicjatywę współpracy i współodpowiedzialności, zaofiarowaną im jeszcze w obliczu bezpośredniej już katastrofy. I rządzący/co to ani guzika nie oddadzą/opuścili kraj, a naród nękany Brześciem, Berezą i obfitymi strzałami w miastach i na drogach wiejskich, przywiązany do Państwa i Wolności całym swoim istnieniem, zbudował przewspaniały pomnik swej wierności, stworzył obronę Warszawy, stworzył wewnętrzny front walki i zapatrzony w tę redutę wolności trwa na barykadzie. Trwa pewien zwycięstwa.

Klęską zakończyły się plamiące mundur żołnierzą rządy t.zw. wojskowe i wtedy dopiero odpowiedzialność przeszła we właściwe ręce mas pracujących i całego narodu, a Polska myśl polityczna znalazła oparcie, jak zawsze w historji, wśród wolnych i miłujących wolność ludów.

Rok 1920, w ostatnim dwudziestoleciu Niepodległej Polski jest ważnym i pouczającym okresem. Ustalające swą egzystencję i swoje granice państwo, już wtedy znalazło się w obliczu nowej katastrofy. Ówczesna organizacja wojska doznała załamania. Ratunek przyszedł z szerokich głębin całego społeczeństwa. Powstał Rząd Obrony Narodowej. Przetrzebione szeregi wojskowe zapełniły się tłumami ochotników, śpieszącymi do szeregów ze wszystkich miast i wsi, ze wszystkich, a przedewszystkiem tych najliczniejszych, środowisk społecznych. Ramię w ramię walczył, niósł życie w ofierze wolności chłop, robotnik i intelligent. Oni wszyscy już w roku 1920 zadecydowali o istnieniu swojego państwa. Ten okres jego tworzenia zakończyli zwycięsko.

Ale następnie, w okresie pokojowego budowania Państwa, te ujawnione tak wspaniale wartości całego społeczeństwa, były systematycznie odpychane od państwa i marnowane. Losy państwa wytrącono z rąk, które je stworzyły. Skończyło się to katastrofę wrześniową.

Okres dwudziestolecia między poprzednią wojną a obecną to okres rosnącej fali nacjonalizmu. Jego "nowy ład" znalazł naśladowców wśród wszystkich narodów. Znalazł ich oczywiście i w Polsce.

Ale faszyzm doprowadził do zezwierzęcenia myśli ludzkiej i do wszystkich tych potwornych objawów na jakie dziś z przerażeniem patrzymy. Oblicze jego i cała jego wartość ujawniły się już w momencie gdy opanował predystynowane dla jego przyjęcia "wybrane narody." Przeżywamy krwawy kryzys i katastrofę nacjonalizmu. Nie podźwignie się on w świecie, nie może mieć też nic do powiedzenia i w nowej Polsce.

Wojna ta najkrwawsza jaką znają dzieje, zakończy się zwycięstwem wolności i międzynarodowej wspołpracy a klęska hitleryzmu musi być równocześnie decydującą kleską wszelkiego imperjalizmu a więc i imperjalizmu nacjonalistycznego. Ideały wolności, współpracy narodów, współpracy gospodarczej i kulturalnej opartej na równości praw i obowiązków wobec dalszego rozwoju i postępu człowieka, zatryumfują z chwilą zakończenia wojny. O to toczy się ta wojna.

Polska w tym procesie przebudowy musi zająć należne jej miejsce, co najmniej takie, jakie zajmuje w wojnie, ofiarnością i hartem całego narodu i bohaterstwem swojego żołnierza.

Prace PPS w Londynie

Komitet Zagraniczny P.P.S. odbył w ciągu ostatnich tygodni trzy zebrania, na których omówiono szczegółowo sytuację krajową, międzynarodową oraz wewnętrzno-polityczną i powzięto szereg uchwał. Dokonano również wyboru Prezydium Komitetu Zagranicznego w składzie; przew. tow. Jan Kwapiński, wiceprzew. tow. Jan Stańczyk i Adam Ciołkosz, sekr. Dr. Ludwik Grosfeld.

Dnia 26 ub.m. odbyło się walne zgromadzenie członków P.P.S., na którym tow. Kwapiński i Grosfeld złożyli szczegółowe sprawozdanie z prac Komitetu Zagr. Zebranie jednomyślnie zatwierdziło sprawozdanie Komitetu i przyjęło do wiadomości tezy, opracowane przez Komitet w sprawach organizacyjnych, sytuacji krajowej, polityki wewnętrznej i międzynarodowej.

PPS a wojsko

Po przemówieniu Gen. Sikorskiego w Radzie Narodowej na uroczystym posiedzeniu, poświęconym rocznicy 15 sierpnia 1920, tow. Ciołkosz imieniem Klubu P.P.S. odczytał następujące oświadczenie:

Imieniem Polskiej Partji Socjalistycznej mamy zaszczyt oświadczyć co następuje:

W przeddzień dorocznego Święta Żołnierza, przedstawicielstwo Polskiej Partji Socjalistycznej w Radzie Narodowej zasyła braterskie pozdrowienia i życzenia siły i wytrwałości w boju—wszystkim, którzy o zwycięstwo nad obcym najazdem walczą, wszystkim którzy odbudowę pełnej niepodległości Rzeczypospolitej w czynie zbrojnym przygotowują.

Lat temu pięćdziesiąt, poraz pierwszy od czasów po upadku powstania styczniowego, klasa robotnicza sztandar walki czynnej z obcą okupacją podniosła i wysoko wyniosła. W walce tej ponosiła ofiary ciężkie i krwawe, lecz nigdy z drogi walki o Polskę niepodległą i ludową nie zeszła. Nazwiska Okrzei, Montwiłła, Kopisia, Barona, Szulmana stały się symbolami tej walki—obok niezliczonych bezimiennych grobów poległych w boju i straconych na szubienicach.

Z tego to krwawego wysiłku proletarjatu polskiego narodziły się pierwociny polskiej siły zbrojnej—poprzez Związek Walki Czynnej, Związek Strzelecki, Legjony i P.O.W.

W odrodzonem Państwie Polskim masy pracujące nie szczędziły ofiar życia dla obrony odzyskanej niepodległości. Obrona Warszawy i zwycięstwo 1920 r., a potem powstania górnośląskie były szczytowemi punk-

/dok na str. 2-ej/

Wolny, samodzielny, uspołeczniony człowiek

Dokument pod tytułem "Program Polski Ludowej," ogłoszony w jednym z poprzednich numerów "Robotnika Polskiego," godny jest z kilku względów szczegółowej uwagi.

Nasamprzód dlatego, że jest to pierwszy—w tych rozmiarach i w tem usystematyzowaniu — dowód zbiorowej myśli politycznej, rozwijającej się w kraju naprzekór warunkom, które wszędzie indziej chyba zabiłyby jej pracę. Mówimy tu na wychodźtwie często o skorzystaniu ze stosunkowej swobody ducha i z dostępu do źródeł informacyj, aby opracować zasady przyszłego ustroju Polski. Rada Narodowa ma to za jedno ze swych pierworodnych zadań. Nim jednak zabraliśmy się do tego na dobre, kraj to w znacznej mierze wykonał. Mamy teraz drogowskaz dla swoich prac tutaj.

* * *

Powtóre, Program—jak powiedziano—był "wynikiem rozważań i dyskusyj, przeprowadzonych przedewszystkiem w obozie robotniczym i chłopskim." Byłoby śmieszne dowodzić, jak wielka musi być radość każdego, komu leży na sercu przyszłość demokratyczna Polski, gdy widzi, że te dwie wielkie organizacje ludu znajdują wspólny język i układają wspólną marszrutę.

* * *

Następnie Program wysuwa na pierwszy plan formułę oddającą w bardzo szczęśliwym skrócie podstawową myśl, która winna przyświecać demokratycznemu kształtowaniu przyszłości.

"Budowa nowego ustroju oprze się przedewszyskiem na wolnym, samodzielnym i uspołecznionym człowieku." W trzech tych przydawkach mieści się wielka treść.

Człowiek ma być wolny. To znaczy, że celem wszystkich zachodów organizacyjnych ma być stworzenie warunków, wśród których *rządząca sobą* jednostka czuje się dobrze. Tyle wali się teraz na człowieka ograniczeń w związku z koniecznością zbiorowego podejmowania walki o byt i tyle nowych przybędzie jeszcze, gdy zacznie się nieuniknione systematyczne planowanie życia gospodarczego, że dobrze jest uświadamiać sobie, co jest środkiem a co musi pozostawać celem. Niemcy—jeszcze ci z przed tamtej wojny—uczynili bóstwo ze sprawności, którą osiąga się dzięki szczegółowo zmechanizowanej organizacji, i całe życie państwowe i prywatne obywateli wstawiali w służbę tego bożka. Dyktatury poszły z natury rzeczy za tym wzorem. A konieczności czasów dzisiejszych i tych, które przyjdą po wojnie, żądając wzmożenia wytwórczości zbiorowej do ostatecznych granic, pomagają zatracać się poczuciu, że osiąganie wielkiej wydajności nie jest samo przez się celem życia społecznego i nie usprawiedliwia bezwzględnie wprzęgania człowieka w kierat organizacyjny.

Mogą strzelać dymem w niebo lasy kominów fabrycznych. Mogą złocić się najgęściej kłosem szerokie łany. Może na sieci dróg, jak kraj długi i szeroki, być tak rojno od przewożonych ładunków wszelkich dóbr, jak na ulicach największych stolic świata. Mogą młyny sypać najbielszą mąką w obfitości dla każdego. Mogą wieczorami w najlichszych wsiach zapalać się światła tak jasne i tak barwne, jak te, których potoki zalewały do niedawna najbogatsze miasta. I może być na tej naszej ziemi wszystkiego w bród i o wszystko łatwo. Ale jeśli człowiek będzie musiał płacić za to swem zepchnięciem do roli bezwolnego kółka w kręcącej się sprawnie dzień i noc maszynie—na nic cały ten kram ze wszystkiemi swojemi wspaniałościami. *Człowiek ma być wolny.* Najgenjalniejsze organizowanie staje się obłędnem głupstwem, jeśli w wyniku nie daje tego jednego, co stanowi o wartości życia: poczucia, że jest się wolną istotą szukającą szczęścia tam, gdzie je sobie chce znaleźć.

* * *

Po drugie, formuła Programu stwierdza, że człowiek ma być samodzielny. To znów zwrot przeciw dyktaturom, które—prawe czy lewe—czynią z człowieka marionetkę. Wtłaczają go wiecznie w jakąś zespołowość i pozbawiają wszelkiej inicjatywy. Po co człowiekowi w dyktaturach własny mózg, trudno zgadnąć. Tępienie samodzielności—od samodzielności postępowania zaczynając a na samodzielności myślenia kończąc—to wielka rozkosz wszystkich dyktatur. Rozwijanie samodzielności, to obowiązek demokracji, którą po to wymyślono, by człowiek nie na darmo był stworzony na wzór i podobieństwo Boże.

* * *

Wreszcie, człowiek ma być uspołeczniony. Jakiś czas temu byłem na zebraniu, na którem gorąco rozprawiano o *prawach człowieka.* Zgodzono się, że społeczeństwo winno zapewnić członkowi swojemu elementarne warunki bytu—dach, odzież i pożywienie. Zastanawiano się jednak, czy winno je dać także temu, kto nie pracuje i nie poczuwa się do żadnej wzajemności obowiązków wobec swej zbiorowości. Obecny na zebraniu świetny poeta bronił tezy, że człowiek powinien mieć prawo do—włóczęgostwa. Bo przecież zdarzało się, że włóczędzy tworzyli doskonałe wiersze, wałąsając się po ścieżkach łąk lub siedząc całymi dobami na karczemnych ławach. Niech więc społeczeństwo utrzymuje także swoich nierobów.

Mimo ogromne uznanie, jakie mam dla znakomitego poety, nie potrafię podążyć za jego myślą. Uważam ją nawet za absurd. Nie można jedynie *brać* od społeczeństwa. Mógł genjalny istotnie włóczęga Villon pisać w XV. wieku wspaniałe poezje; mógł wcześniej jeszcze Diogenes bardzo pouczająco filozofować, nie ruszając się z przed swej beczki—nie wynika stąd, iżby każdy kto czuje pociąg jedynie do wylegiwania się na słońcu i wędrowania Bożym światem, miał prawo obciążać innych utrzymywaniem swojej osoby.

Człowiek każdej chwili żywota zawdzięcza coś pracy drugich—żywych i umarłych. Trzeba, by ze świadomości tego długu wyprowadzał dla siebie obowiązek *solidarności.* Obok praw człowieka stać muszą prawa społeczeństwa. A mądrość polityczna jest od tego, by trzymać wagę między niemi.

* * *

Wolność, samodzielność i uspołecznienie—trzy te czynniki uzupełniają się doskonale, hamując wzajemnie swe możliwe wybujałości. Mogą zgodzić się na tę formułę wszyscy, którym leży na sercu zarówno rozwój twórczych indywidualności, jak zabezpieczenie solidaryzmu społecznego, bez którego niemasz ani wielkich narodów ani wielkiej kultury ani wielkich ludzi.

Tu nasuwa się pewna uwaga. Program, powołując się na "jedność interesów społecznych ludu pracującego na wsi i w mieście" i na potrzebę "masowych ruchów warstwy chłopskiej i robotniczej zjednoczonych z demokratycznym ruchem pracowników umysłowych," był jednak—jak wskazaliśmy na początku—"wynikiem rozważań i dyskusyj przeprowadzonych przedewszystkiem w obozie robotniczym i chłopskim." Wynika z tego, że obóz pracowników umysłowych nie uczestniczył w opracowywaniu Programu.

Trudno tu osądzić, jakie były tego powody. Mogę jednak—zna-

/dok na str. 2-ej/

Dokoła planowania

Planowanie gospodarcze, jako zagadnienie polityczne

Podkreśliliśmy już w poprzednim numerze "Robotnika Polskiego," że nie należy uważać każdego wypadku wtrącania się organów państwowych do życia gospodarczego czy też wogóle jego krępowania przez państwo za równoznaczne z przekształcaniem gospodarki na planowaną. W tym związku zaznaczyć trzeba, że wbrew dosyć szeroko rozpowszechnionej opinii doktryna socjalistyczna wcale nie była i nie jest w każdej sytuacji za polityką interwencjonistyczną w jakiejkolwiek postaci. Wręcz odwrotnie—wówczas, gdy ustrój kapitalistyczny znajdował się w stadium rozwoju, gdy swobodny rozwój sił produkcyjnych społeczeństwa kapitalistycznego wymagał zniesienia więzów, będących pozostałością poprzedniego porządku ekonomicznego, socjalizm stanowczo się im przeciwstawiał. Przypomnijmy, że niezadługo sto lat upływa od opublikowania przez Karola Marxa rozprawki "O wolnym handlu," w której wypowiedział się on kategorycznie przeciwko polityce angielskich ceł zbożowych, chroniących interesy arystokratycznych obszarników, a tamujących rozwój przemysłu angielskiego. I bynajmniej nie socjaliści są twórcami czy inicjatorami polityki interwencjonistycznej. Nie trzeba dać się omamić tendencyjnym przeważnie fałszom, polegającym na przedstawianiu polityki socjalistycznej jako zaciekłej i fanatycznej walki zmierzającej do unicestwienia "wolności gospodarczej," która zapewniłaby ludzkości niebywały rozkwit i dobrobyt.

W rzeczywistości bowiem w miarę dalszego rozwoju ustroju kapitalistycznego, w miarę zaostrzania się międzynarodowej walki o rynki i surowce, w miarę postępującej coraz bardziej koncentracji przemysłu, przodujące kraje kapitalistyczne stopniowo skłaniały się do polityki gospodarczej, która z owej "wolności gospodarczej" pozostawiła tylko niepokaźne strzępy. Protekcjonizm celny, który nieprzebytymi murami odgrodził od siebie poszczególne państwa i ograniczanie produkcji w każdym z tych państw w drodze karteli, trustów i monopoli, prowadziło do jeszcze ścislejszej reglamentacji stosunków międzynarodowych w postaci skomplikowanego systemu kontyngentów wywozowych i przywozowych, umów kompensacyjnych, premii, ograniczeń dewizowych i t.p. Ale i rynek wewnętrzny w większości krajów poddany był przynajmniej w niektórych dziedzinach coraz większym ograniczeniom.

Wolna konkurencja, jako czynnik regulujący stosunki gospodarcze, schodził na dalszy plan wobec regulacji, dokonywanej zgóry, przez organy państwowe, działające w porozumieniu z pewnymi grupami przemysłowo-bankowymi, nierzadko kosztem interesów innych takich grup. Nie da się zaprzeczyć, że tendencja rozwojowa polityki gospodarczej wyraźnie zmierzała do nadania strukturze ekonomicznej charakteru gospodarki planowanej. To też—ubocznie zauważymy—dziwne się wydaje, że ekonomista polski, dr. Zweig, w ogłoszonym świeżo artykule, poswięconym zagadnieniu planowania, zauważył tylko planowanie ze strony "technokratów," czy "socjalistów," czy wreszcie "nacjonalistów," a więc mniej lub więcej akademickie rostrząsanie zagadnień teoretycznych, a nie dostrzegł realizowanych rzeczywiście, a nie na papierze, planistycznych posunięć wielkich trustów czy międzynarodowych karteli.

Rzecz jasna, że owe posunięcia planistyczne bynajmniej nie mają na celu interesu ogółu, ani nawet interesu gospodarczego całych poszczególnych gałęzi przemysłu. Służą one w pierwszym rzędzie dla ugruntowania i utrzymania uprzywilejowanego stanowiska zorganizowanym monopolistycznym grupom przemysłowym, bankowym lub komunikacyjnym. Planowanie tego typu przywodzi na myśl powiedzenie, pochodzące zdaje się od Bernarda Shawa, że gdyby planowanie porządku gospodarczego świata należało do związku właścicieli browarów, świat stałby się rajem dla piwowarów.

Z rozważań dotychczasowych wynika, że ze stanowiska socjalistycznego pożądana i słuszna będzie nietylko nie każda polityka interwencjonistyczna, ale nawet nie każde planowanie gospodarcze. Wszak przecież i polityka gospodarcza hitleryzmu jest, jak już w poprzednim artykule nadmieniono, pewnym typem gospodarki planowej, a mimo to jest ona wręcz przeciwnym biegunem ideałów społecznych socjalizmu. Dąży ona do wytworzenia bazy polityczno-gospodahczej dla zrealizowania imperjalistycznego programu podbicia i eksplotaowania "Lebensraumu," obejmującego większą część świata. Ład hitlerowski ma być według przytoczonego powiedzenia rajem przedewszystkim dla niemieckiego ciężkiego przemysłu i blisko z nim "spokrewnionego" partyjnego aparatu państwowego. Oczywiście większe lub mniejsze ochłapy z łupu otrzymać mają i szeregowi członkowie "wspólnoty narodowej." Ludność zaś podbitych krajów poniesie koszta istnienia tego raju i stanowić będzie przedmiot najdzikszej eksploatacji.

Ze stanowiska socjalistycznego jasnym jest, iż niemożliwością jest powrót do starych form liberalnego kapitalizmu. Ale gospodarka planowa przyszłości służyć musi interesowi ogółu, demokracji gospodarczej. Realizować planowanie tego rodzaju może tylko rząd, reprezentujący ogół, to jest najszersze masy ludowe. Dlatego też chybionym wydawać się musi przygotowanie jakiegokolwiek planu gospodarczego w oderwaniu od podstawowych przesłanek politycznych. Niema bowiem w rzeczywistości gospodarki planowej wogóle, a są konkretnie najbardziej rozbieżne plany gospodarcze, oparte na najbardziej sprzecznych z sobą założeniach społecznych i politycznych. Pod tym względem ma niezawodnie słuszność dr. Zweig, wskazując we wzmiankowanym wyżej artykule na zgoła odmienne cele różnych typów planowania.

Przyszłe tedy oblicze powojennej polskiej gospodarki planowanej zależyć będzie od tego, kto—w politycznym sensie—będzie owe plany gospodarcze tworzył i realizował. Byłoby przytym niedopuszczalnym spłyceniem zagadnienia, gdyby odpowiedzieć na to pytanie zacytowaniem paru zdań z programów gospodarczo-społecznych, stanowiących platformy poszczególnych stronnictw. Nie wyjaśnia to bowiem jeszcze, w jakim stopniu i jak stronnictwa, nawet mając władzę, potrafią programy swe zrealizować.

W każdym razie planowanie gospodarcze, abstrahujące od momentów politycznych, musi z konieczności być fikcją. Najbardziej chwalebne zamiary inicjatorów planu gospodarczego okażą się martwym papierem, jeżeli projektowany przez nich ustrój ekonomiczny nie będzie ściśle zespolony z ustrojem społecznym i całokształtem stosunków politycznych. Bo "bezpartyjnego," apolitycznego planu gospodarczego niema i być nie może.

Nie może atoli najmniejszej ulegać wątpliwości, że już obecnie mogą być nawet w naszych niezmiernie ciężkich warunkach emigracyjnych rozpoczęte pewne prace wstępne dla przyszłego planowania gospodarczego. Nieocenioną wartość posiadać mogą przeprowadzone pod tym kątem widzenia gruntowne studia nad strukturą gospodarczą /w najszerszym znaczeniu tego wyrazu/ naszego kraju z uwzględnieniem zmian, zachodzących w związku z wojną i gospodarką niemieckich okupantów. Nieodzowne jest również dokładne studjowanie przekształceń w strukturze gospodarczej reszty świata.

Ale plan gospodarczy nietylko realizować, ale w głównych zarysach nawet układać będziemy dopiero w kraju.

S. Michalski

O Polsce na rynku w Birmingham

Staraniem Polskiej Informacji Społecznej odbywają się obecnie po całej Anglji i Szkocji liczne zgromadzenia i odczyty, na których przemawiają przedstawiciele polskiego ruchu robotniczego. Zebrania te organizowane są przeważnie w porozumieniu z działem propagandy Labour Party i Trade Union'ów; miejscowe organizacje socjalistyczne i zawodowe odpowiedzialne są za przygotowanie tych zgromadzeń. Dokładają one wszelkich starań, aby głos towarzyszy polskich rozlegał się jaknajdonośniej wśród towarzyszy brytyjskich. Zapotrzebowanie na naszych mówców jest wielkie: od połowy sierpnia od końca września zorganizowano 40 zebrań z udziałem naszych towarzyszy.

Jeden z towarzyszy, który niedawno miał sześć zebrań w wielkim ośrodku przemysłowym Birmingham, kreśli swoje wrażenia z objazdu.

Birmingham—to jeden z licznych paradoksów angielskiego życia publicznego. Miasto miljonowe, olbrzymie. Wielki ośrodek fabryczny. Kolebaka wielu przemysłów. Miasto robotnicze, proletarjackie, miasto wielkich kontrastów społecznych. Zdawałoby się, że Birmingham właśnie powinien być siedzibą silnego ruchu socjalistycznego.

A jednak na dwunastu posłów Birmingham'u niema ani jednego socjalisty. Jedynie w roku 1929, podczas największego wyborczego sukcesu Labour Party, udało się zdobyć kilka okręgów Birmingham'u, ale konserwatyści wkrótce odebrali wszystkie madaty socjalistom.

Na Birminghamie ciąży tradycja rodziny Chamberlainów. Stary Joe Chamberlain, który, jak wiadomo, rozpoczął swój żywot polityczny, jako radykał, jeszcze przed zgórą pięćdziesięciu laty zdobył się na postępową i nowoczesną gospodarkę miejską, wyprzedzając wszystkie inne miasta. Zdobył sobie tem ludność a potem, kiedy stał się wodzem imperjalistycznych konserwatystów, nadal korzystał z poparcia większości szczególnie w Birmingham.

Neville Chamberlain swoją dyplomacją monachijską przyczynił się skutecznie do podważenia tradycji rodzinnej. W całym kraju od kilku lat rosną stale nastroje opozycyjne wobec rządzących konserwatystów. Wojna i wstąpienie ministrów socjalistycznych do rządu Churchilla nie zgasiły tych nastrojów. Od dołu idzie na Partję Pracy nacisk w kierunku wzmożenia tempa pracy politycznej. Te nastroje dają się odczwó szczególnie w Birmingham.

Towarzysze z Birmingham od szeregu miesięcy prowadzą wytężoną kampanję propagandową. Energiczny sekretarz organizacji miejscowej, tow. Wickham, wpadł m.in. na pomysł urządzania zgromadzeń pod gołym niebiem. Odbywają się one regularnie co piątek i już zdobyły sobie sławę jako "Bull Ring meetings."

Tow. Wickham wyznaczył i mnie do przemawiania na Bull Ringu. Przyjechałem do Birmingham, jako pierwszy z szeregu zagranicznych towarzyszy, którzy mają przemawiać w Birmingham. Tow. Wickham koniecznie chciał mnie zaprezentować na swoim Bull Ringu.

Byłem niezmiernie ciekaw tej birminghamskiej "areny byków": cyrk na otwartym powietrzu? Boisko sportowe? Targowisko?

Kiedy wychodziliśmy z lokalu partyjnego tow. Wickham ku memu zdumieniu chwycił za krzesło i wyniósł je na ulicę.

"Przyda się na Bull Ring," powiedział tajemniczo.

Istotnie przydał się stołek, bo Bull Ring okazał się głównym rynkiem Birminghamu, niezmiernie ożywionym placem w samym środku miasta.

Postawił tow. Wickham krzesło przed czymś w rodzaju fontanny.

"Oto nasza sala wiecowa," oznajmił.

Dookoła nikogo nie było. O jakie dwadzieścia metrów spory tłum słuchał wydzierania się jegomościa, który sprzedawał typy na wyścigi konne i psie.

"To nasz najgroźniejszy konkurent, ale zmęczy się wnet i pójdzie sobie."

Przeczekaliśmy, aż "typ" załatwił swoje interesy. Ukazanie się tow. Wickham'a na krzesełku wystarczyło, aby tłum przesunął się ku naszej fontannie. Byli to robociarze, korzystający z krótkiej chwili wypoczynku południowego, aby przejść się po mieście; robotnicy, zatrudnieni na rynku. Niektórzy przyszli nawet z dość daleka.

Wielką zachętą dla mnie podczas przemawiania była uwaga, jaka malowała się na twarzy trzech mężczyzn w pierwszym szeregu; były to twarze otwarte, szczere, uczciwe, ludzi ciężkiej pracy, szanujących i rozumiejących pracę innych i odczuwających cudze cierpienia. Były próby przerywania ze strony dwuch jegomościów, których pytania zdradzały wpływy broszurek komunistycznych. Każdemu wolno w Anglji zadawać publicznie pytania. Większość słuchaczy nie przeszkadzała komunistom, ale spojrzenia, jakim darzyła ich, zdradzały istotne sympatje.

Mówiłem o walce podziemnej robotników polskich, o celach tej walki, o Programie Polski Ludowej. Jeden z najbardziej uważnych słuchaczy moich zapytał z niepokojem:

"A czy będziecie mieli dość siły na wprowadzenie w życie tego programu? Czy wasza reakcja przy pomocy naszych wsteczników nie będzie szukała powrotu do stanu przedwojennego?"

Podziękowałem za to pytanie. Był to żywy objaw odruchowego poczucia solidarności międzynarodowej.

"Program Polski Ludowej," odpowiedziałem, "jest nietylko naszym programem. Jego cele i dążenia są udziałem wszystkich robotników walczących w fabrykach i na frontach wojennych. Tam w podziemiach w Polsce walczą o waszą wolność, wy tu walczycie o naszą wolność."

Oklaski, które towarzyszyły tym słowom, pokryły hałas samochodów i autobusów, pędzących po placu.

Nazajutrz po tym zgromadzeniu zaczepił mnie na ulicy pewien przechodzień, chwycił za rękę:

"Niech Pan podziękuje swoim towarzyszom w Polsce za ich bohaterską walkę. My im podziękujemy, starając się, aby Anglia nie powtórzyła przedwojennych błędów wobec waszego kraju." . . .

js

Uwagi do współpracy Polsko-Czechosłowackiej

Niedawno nadeszły do Londynu wiadomości, że na Śląsku Cieszyńskim działają partyzanckie oddziały złożone z miejscowej ludności polskiej i czeskiej, skupiające przedewszystkiem tych, którzy uciekli przed mobilizacją niemiecką, mającą na celu włączenie ich do szeregów armii niemieckiej. Fakt tem świadczy o tem, że miejscowa ludność bez względu na swą narodowość znalazła jak zawsze wspólny język porozumienia w walce z naszym odwiecznym wrogiem germańskim.

Deklaracja obu rządów polskiego i czechosłowackiego z dni 11 listopada 1940 r. jak również wszelkie inne wiadomości nadchodzące do kraju o jaknajścislejszej współpracy obu bratnich narodów tu na obczyźnie utrzymują ludność miejscową w przekonaniu, że się więcej nie powtórzą błędy przeszłości, że sprawiedliwości stanie się zadość, i że ta ziemia nie będzie już więcej terenem przelewu bratniej krwi ale naodwrót odegra rolę pomostu pomiędzy obu skonfederowanymi narodami. Ludność miejscowa jest przekonana, że po zakończeniu tej tak strasznej i tragicznej wojnie będzie szanowana wola ludu i że centralne czynniki nie dopuszczą, by się powtórzyły błędy roku 1918 i następnych, kiedy nierespektowano woli ludności i pogwałcona ją wbrew wszelkim zasadom sprawiedliwości i prawa.

Pod koniec ostatniej wojny, kiedy było widocznym, że rozpad Austrii jest nieunikniony, i że na gruzach państw pokonanych powstanie wolne niepodległe państwo polskie i czechosłowackie oficjalne czynniki centralne tak polskie jak i czeskie uważały, że sprawa przynależności Śląska Cieszyńskiego będzie nasuwała pewne trudności przy ustaleniu granicy polsko-czechosłowackiej. Swiadczy o tem protokół konferencji jaka miała miejsce dnia 16 i 17 maja 1918 r. w Pradze pomiędzy przedstawicielami Koła Parlamentarnego Polskiego, w skład którego wchodzili Głąbiński, Witos, Skarbek, Moraczewski, oraz przedstawicielami Czeskiego Koła Parlamentarnego z Soukupem, Klofáčem, Sísem, Udržalem i Kvapilem. W protokole tym czytamy między innemi: "Przewidując zgóry, że sprawa Śląska Cieszyńskiego może się stać źródłem zatargów w przyszłości, ułożyliśmy się zgodnię że polska część Śląska przypadnie Polakom, a granicę pomiędzy polską a czeską ludnością Śląska wytyczy komisja mieszana z 5-u Polaków i 5-u Czechów złożona, powołana przez nas z poza miejscowej ludności, by lokalne spory o charakter polski lub czeski poszczególnych gmin nie mąciły orzeczenia komisji . . ." Z wyżej cytowanych słów wynika, że wtedy przedstawiciele obu narodów żywili obawy, że miejscowa ludność nie znajdzie drogi porozumienia, i że może zakłócić na przyszłość spokojne współżycie obu narodów.

Tymczasem ludność miejscowa bez względu na swą przynależność narodową a więc tak Czesi jak Polacy zdała egzamin dojrzałości politycznej w tych historycznych chwilach.

Zgodnie z zasadami prawa i sprawiedliwości przedstawiciele miejscowej ludności tak Czesi jak Polacy uważali, że jedynie oni mają pełne kwalifikacje tak moralne jak i fachowe, upoważniające ich z woli ludu do rozstrzygania o losie tej ziemi. W imię tych prawd zawarli umowę w dniu 5 listopada 1918, na mocy, której ziemie zamieszkałe przez ludność polską miały przypaść Polsce a ziemie zamieszkałe przez ludność czeską Czechosłowacji. Zawarcie tej umowy, która nigdy niezostała wykonana z powodu czynników centralnych, aczkolwiek i te ją akceptowały, świadczy o zdrowym rozsądku i wysokim rozumie politycznym miejscowej ludności.

Masy tak narodu polskiego jak i Czechosłowackiego, zdawały sobie zawsze sprawę z konieczności współpracy obu bratnich narodów, więcej spraw je łączyło niż dzieliło. Swiadczą o tym choćby takie fakty jak n.p. tragiczna śmierć Żwirki i Wigury, którzy zginęli przed dziesięciu laty na ziemi cieszyńskiej, kiedy to szczere współczucie narodu czechosłowackiego przybrało niebywałą miarę, i kiedy to nad mogiłą dwu bohaterów polskich poległych heroiczną śmiercią w drodze do głównego miasta Czechosłowacji doszło do takiego zbliżenia szerokich mas społeczeństwa tak polskiego jak czeskiego, że w czasie pogrzebu tych dwu poległych zniknęła nawet granica polsko-czechosłowacka a równocześnie się zdawało, że nadszedł punkt zwrotny w życiu obu narodów. W ciągu tych kilku dni zrobiono na rzecz czesko-polskiego zbliżenia więcej, niż w normalnych warunkach w ciągu kilku lat. Niestety i tym razem szerokie masy zawiodły się na czynnikach oficjalnych. Takich przykładów można przytoczyć o wiele więcej.

Wiadomo jest rzeczą również, że okupacja Czech w r. 1939 przez Niemców odbiła się bolesnym echem wśród ludności na Śląsku Cieszyńskim, a w maju roku 1939 ludność Śląska Cieszyńskiego na masowych wiecach robotniczych w Karwinie, Trzyńcu uchwalała rezolucje o gotowości do walki z Niemcami nie tylko w obronie całości własnych granic ale wolności i niepodległości bratniego narodu czeskiego.

Fakty przeszłości jak teraźniejszości świadczą o tem, że szerokie masy ludowe tak narodu czeskiego jak i polskiego nigdy nie wykazywały jakichś specjalnych uraz czy też nienawiści do siebie ale naodwrót, że w większości były przekonane, że współpraca tych dwu bratnich narodów ze względu na ich położenie geograficzne jak i polityczne jest koniecznością dziejową. Jestem przekonany, że dziś po tak ciężkich próbach i doświadczeniach i dokładnej analizie tragicznej przeszłości szerokie masy ludowe tak narodu polskiego jak i narodu czechosłowackiego nie pozwolą by się powtorzyły dawne błędy i że one w przyszłości będą decydowały o losach całego narodu a nie jak dotychczas bywało że o losach narodu decydowały jednostki, względnie pewne grupy prowadzące swój naród do nieuniknionej katastrofy i nieszczęścia. Wola szerokich mas, zasady sprawiedliwości i prawa muszą być respektowane przy układaniu nowego porządku świata z przedewszystkiem muszą być wyciągnięte konsekwencje i nauka z błędów przeszłości, by te się już więcej nie mogły w historii powtórzyć. Trzeba pamiętać o tem że idzie nowy świat, nowy porządek tego świata, w którym nie deklaracje, nie kawałki papieru i akty dyplomatyczne będą decydowały o współżyciu poszczególnych narodów ale wola i czyny szerokich mas ludowych, które nauczone przeszłością nie pozwolą by się miały powtórzyć grzechy przeszłości, za które dziś tak gorzko i ciężko płaci ludzkość.

B. Kożusznik

P.P.S.a. wojsko

/dok. ze str. 1-ej/

tami owego krwawego znoju, w którym decydujący udział robotników i chłopów polskich pozostanie niezatarty.

Najazd niemiecki na Polskę we wrześniu 1939 r. nie zastał mas pracujących Polski nieprzygotowanemi. Gromadząc się pod starym, nieskalanym sztandarem wolności narodowej i wyzwolenia społecznego, widziały one jasno, skąd nadciąga niebezpieczeństwo i jak mu sprostać należy. W dniu, w którym spadł na nas hitlerowski najazd, masy pracujące Polski były duchowo gotowe. Czyn Robotniczej Brygady Obrony Warszawy, czyn obrońców Gdyni, ofiara życia Mieczysława Niedziałkowskiego i wielu innych, przeszły na zawsze do historji jako wspaniała karta polskiego ruchu robotniczego, jako jednocześnie: dokument przeszłości i legitymacja przyszłości.

Łącząc się myślą z walczącymi na lądzie, na morzu i w powietrzu żołnierzami Rzeczypospolitej, łącząc się myślą z walczącymi w kraju bojownikami Niepodległości, oświadczamy, że żadne ofiary nie będą zbyt wielkie, żadne poświęcenia zbyt ciężkie, by oswobodzić Rzeczpospolitą z pod obcego najazdu, jej pełną niepodległość i integralność przywrócić, a w wyzwolonym kraju należne prawa tym wszystkim zapewnić, którzy jego naturalnymi gospodarzami być muszą: robotnikom, chłopom, pracownikom umysłowym, złączonym trwałem przymierzem.

Wyrażamy zarazem głębokie przekonanie, iż—zgodnie z raz jeszcze potwierdzonemi doświadczeniami i koniecznościami Polski-armja nasza, wierna republikańskim i demokratycznym zasadom ustrojowym Polski, zespolona z najszerszemi masami ludowemi Polski, strzec będzie odrodzonej Ojczyzny przed wszelkim obcym najazdem, ale także przed wszystkim tymi, którzyby prawa ludu ograniczać chcieli.

Cześć poległym. Sława walczącym. Wśród cierpień straszliwych narodu polskiego odbudowana, niech po zwycięstwie nad obcym najazdem żyje i kwitnie niepodległa, demokratyczna ludowa Rzeczpospolita Polska, związana na zawsze bratniem przymierzem z wszystkiemi wolnemi ludami Europy i świata.

Wolny, samodzielny, uspołeczniony człowiek

/dok. ze str. 1-ej/

jąc ideologję polityczną i spospołeczną Stronnictwa Demokratycznego, to jest tego stronnictwa, które za ośrodek swej pracy obrało sobie właśnie t.zw. inteligencję pracującą i przyległo do niej średnie mieszczaństwo i które uważało zawsze za konieczną ścisłą współpracę tak z PPS jak z Str. Lud. —mogę stwierdzić, że niema zasadniczych przeszkód do tego, by Stronnictwo Demokratyczne przyjęło Program. Jeśli autorzy Programu chcieli, jak powiadają, wskazać w nim "drogi do niezbędnej koncentracji sił demokratycznych," to—zdaniem mojem—mogą być pewni, że Stronnictwo Demokratyczne zrozumie ten apel i stanie do pożądanej współpracy.

Mieczysław Szerer

Uwagi

Nożyce się odezwały

Echo przemówienia radiowego tow. min. Kwapińskiego o konieczności walki z prądami faszyzującymi wśród społeczności polskiej rozległo się przed paru dniami na zebraniu t.zw. "Grupy Zachodnio-Słowiańskiej," która interesuje się zagadnieniem kresów zachodnich Polski.

Na zebraniu tym ni stąd ni zowąd jeden z członków Rady Narodowej "bezpartyjny" p. St. Jóźwiak zaatakował tow. Kwapińskiego z powodu jego przemówienia. Nadmienił, że nie może być mowy o jednolitej propagandzie wobec Anglików, jeżeli na zewnątrz nie wykazujemy jednomyślności a członek Rządu polskiego w pogadance radiowej, drukowanej później w "Robotniku Polskim," ujawnia na zewnątrz, jakoby w Polsce istniały grupy faszystowskie. P. Jóźwiak próbował dowodzić, że w Polsce nigdy nie było ugrupowań faszyzujących, potem mówił, że jeżeli nawet były, to nie należałoby tego ujawnić wobec Anglików.

Wypowiedział te swoje poglądy p. Jóźwiak i opuścił zebranie.

Nieobecnemu odpowiedział jeden z uczestników zebrania, podkreślając, że gdzie jak gdzie ale w demokratycznej Anglii, możemy sobie mówić prawdę.

P. Jóźwiakowi należy się kilka słów odpowiedzi i z naszej strony. Mówi on o jednomyślności. Owszem, jednomyślność jest jak najbardziej wskazana w chwili obecnej—jednomyślność w walce przeciwko Niemcom i państwom osi, jednomyślność nietylko w walce orężnej, ale i w walce ideowej przeciwko tym rozkładowym i niszczycielskim ideom, jakie wypisały na swoich sztandarach zaborcze Niemcy hitlerowskie. Całe społeczeństwo polskie powinno być jednomyślne w zwalczaniu najmniejszych nawet objawów tendencji faszystowskich wśród Polaków. Zło to trzeba wytępić, wypalić żelazem, nie oglądając się na to, że na zewnątrz ujawnić trzeba przykrą prawdę.

Demokracja to nie mazgajstwo. Obóz demokracji—to obóz walki. Nie powtarzajmy błędów przeszłości, kiedy prądy faszystowskie albo lekceważono albo tolerowano.

Kiedy skończy się wojna?

Otrzymaliśmy niedawno nową przepowiednią o zakończeniu wojny; tym razem bardzo ostrożną. Sir Earle Page, przedstawiciel rządu australijskiego w W. Brytanii zapewnił swoich rodaków, że wojna może potrwać nawet 10 lat i że pierwsze 4 lata będą najgorsze.

Mamy tedy przepowiednię pesymistyczną. Wszystkie dotąd były optymistyczne, i żadna się nie sprawdziła, mimo, że wychodziły one z ust ludzi, którzy powinni byliby z racji swego stanowiska orientować się w możliwościach zakończenia wojny.

Gdybyśmy mieli wierzyć pułk. Donovan, który z ramienia Prez. Roosevelta kieruje "wojną polityczną" przeciwko osi, wojna miała skończyć się jeszcze w roku ubiegłym:

—Zwycięstwo nad Niemcami może przyjść w roku bieżącym—mówił płk. Donovan przed rokiem—może w roku przyszłym.

Optymizm rozlał się szeroko po świecie w ubiegłym roku. Szybkie zwycięstwo przepowiadali prez. Benesz, burmistrz Nowego Yorku La Guardia, Nuri Pasha, premier Iraku. Stalin i Hitler mówili, że wojna będzie przez nich wygraną w 1942 roku. Ostrożniejszy był przed rokiem gen. Smuts, premier Południowej Afryki; mówił on, że wojna skończy się w 1942 r., może w rok później. Ostrożniejszy jeszcze był brytyjski wice-minister lotnictwa Balfour, mówiąc: "zwycięstwo jest tuż, tuż, a może jest daleko."

Zdaje się, że po wypowiedzi Sir Earle Page żaden mąż stanu nie odważy się na nowe proroctwo.

Jak pracują robotnicy w Ameryce?

Tyle bzdurnych i nieusprawiedliwionych szerzono po świecie plotek o rzekomych niedociągnięciach robotników amerykańskich w przemyśle wojennym, że w Waszyngtonie ukazała się maleńka broszurka, zawierająca pytania i odpowiedzi o rozmiarach i wynikach wysiłku robotników.

Na pytanie, czy naprawdę robotnicy odmawiają pracy ponad 40 godzin tygodniowo, padła odpowiedź:

Nie. 7 robotników na 10 pracuje 48 godzin i więcej; przy obrabiarkach nawet od 50 do 90 godzin; na stoczniach do 52 godzin.

Wynikiem tego wielkiego wysiłku było zbudowanie pancernika "Alabama" 9 miesięcy przed terminem.

W Cleveland w ciągu 5 dni odbudowano wielką hutę, zniszczoną przez pożar. 1000 robotników, członków związków zawodowych, zatrudnionych przy budowie umocnień na wyspie Wake, brało obok marynarzy udział w walkach przeciwko Japończykom.

Gen. Doolittle, który dowodził dywizjonem, bombardującym Tokio, za jeden z swoich pierwszych obowiązków po powrocie do Stanów uznał złożenie podziękowania robotnikom, którzy budowali samoloty.

Nawrócony Ford.

Henry Ford zbliża się już do osiemdziesiątki. Sam mimo to prowadzi nadal swoje olbrzymie przedsiębiorstwa. Nie skostniał ani jako przedsiębiorca i przemysłowiec, ani też w swoich poglądach na rzeczywistość społeczną i polityczną.

Kraj jego prowadzi wojnę; walczy o istnienie i Ford wyrzekł się swoich dawnych poglądów, które dzisiaj stałyby na przeszkodzie do mobilizowania wszystkich sił U.S.A. do walki z Niemcami i z Japonją.

Jeszcze przed wybuchem wojny amerykańsko-japońskiej dokonał zasadniczego zwrotu w stosunku do robotniczych związków zowodowych, uznał ich kompetencje w swoich fabrykach, potem zarzucił pacyfizm i szybko przestawił swoje zakłady na przemysł wojenny. Niedawno wyrzekł się publicznie swoich dawniejszych tendencyj antysemickich.

Ford nastrojony jest bardzo optymistycznie, jeżeli chodzi o przyszłość, po zwycięskiej wojnie. Zdaniem jego, świat jest dopiero na progu "zmechanizowanego" rozwoju, który przyniesie całej ludzkości okres nadzwyczajnego dobrobytu. Maszyny zrealizowały już równość w możności zaspakajania potrzeb indywidualnych, maszyny przyniosą również wyrównanie różnic i tarć gospodarczych pomiędzy narodami. Stany Zjednoczone mogą decydująco ten proces przyspieszyć, dostarczając nadal narodom niezasobnym i technicznie zacofanym maszyn, potrzebnych dla ich rozwoju.

Rozwój automobilizmu, marynarki, lotnictwa, rozpowszechnienie maszyn, ułatwiających pracę, budownictwo domów mieszkalnych, radio etc. stworzą nieograniczone możliwości pełnego zatrudnienia po wojnie. Aby szybko dojść do okresu dobrobytu, należy pracować wydatnie. Do tego są niezbędne pomyślne warunki zewnętrzne pracy, jak np. decentralizacja przemysłu na wieś; na to jest też potrzebna całkowita mechanizacja rolnictwa.

Przemysł jest w stanie wszystko wyprodukować dla pokrycia rosnącego zapotrzebowania ludności; słabą stroną ustroju dzisiejszego jest organizacja podziału, zwłaszcza w skali międzynarodowej. Konieczna jest tedy harmonijna współpraca wszystkich państw dla osiągnięcia słusznego i sprawiedliwego podziału bogactw świata.

Partja pracy domaga się kary

Uchwała Labour Party, zawierająca ostry protest przeciwko prześladowaniom niemieckim w Polsce i w innych krajach okupowanych i domagająca się surowego ukarania zbrodniarzy wojennych, wręczona została min. Spraw Zagr. Edenowi przez wspólną delegację Labour Party i związków zawodowych.

Delegaci podkreślili, że okrucieństwa niemieckie są bezprzykładne w swojej brutalności i barbarzyństwie, że okryły hańbą społeczeństwo, które je toleruje. Domagali się ogłoszenia przez wszystkie rządy Państw Zjednoczonych zapewnienia, że wszyscy winni tych zbrodni, od najwyższych dygnitarzy do najniższych funkcjonariuszy, staną przed sądem i będą surowo ukarani z chwilą zakończenia wojny.

P. Eden zapewnił delegację, powtarzając słowa Premiera Churchilla, że kara za te zbrodnie jest obecnie jednym z najgłówniejszych celów wojny. Twierdził on, że Rząd Brytyjski całkowicie popiera zdanie wypowiedziane przez delegację.

Antoni Słonimski

KRONIKA LONDYNSKA

Opozycja

Sam fakt istnienia na emigracji ruchu wobec rządu opozycyjnego mógłby być zjawiskiem pożądanym, konstruktywnym i płodnym dla sprawy polskiej. Opozycja endecko-ozonowa jest szkodliwa nie tylko dla interesów rządu, ale co ważniejsze, dla postawy ideologicznej Polaków w czasie walki o przeobrażenie świata. Opozycja ta krzewi ideologję faszyzującego nacjonalizmu. Opozycja ta zdradzała się niejednokrotnie w Kraju z sympatjami dla totalizmu, a już w czasie wojny, była źródłem defetystycznych koncepcji porozumienia z łacińskim błokiem faszystowskim.

Opozycja ta jest również szkodliwa z jednego jeszcze, nie błahego, powodu. Utrudnia walkę o postulaty najsłuszniejsze, zmusza niejednokrotnie do milczenia tych, którzy widzą w rządach emigracyjnych zło nie jedno. Jednym z kardynalnych przewin naszej opozycji jest to właśnie, że utrudnia opozycję konstruktywną. Grzechem głównym jest to, że kształtuje myśli i uczucia Polaków wrogo wobec wszystkiego, co przyjść po tej wojnie winno aby pokój i sprawiedliwość społeczną światu zapewnić.

Ideològowie naszej opozycji emigracyjnej głosza hasła nowych po wojnie imperjalizmów. W imperjalizmie bowiem tylko widzą interes kasty junkierskiej i interes kapitalistyczny, którego są rzecznikami.

Opozycja emigracyjna operuje stale pewną ilością argumentów, które warto poddać uważniejszej analizie. Dwa główne argumenty niepozbawione są w swej obłudzie pewnego komizmu.

Zwolennicy Dmowskiego głoszą zasadę nieprzejednanego stosunku do Rosji. Warto im przypomnieć oświadczenie, złożone przez ich wodza w Dumie rosyjskiej w początku wojny roku 1914. "Jedyny ratunek Polaków spoczywa w potędze Rosji" . . . "Polacy obecnie ożywieni są poczuciem całkowitej nieoddzielności od Rosji . . . Dla Polaków konieczność znajomości, języka rosyjskiego wynika z zasady zjednoczenia z Rosją" /S. Askenazy. "Uwagi," str. 437./ Nieprzyjemne to przypomnienie . . .

Drugi argument również jest dość osobliwy. Chodzi tu o czysto emocjonalną sprawę stosunku do Marszałka Piłsudskiego i o "zdradę wobec jego ideologji." Niesmaczność tego argumentu polega na tem, że nie płynie on ze strony ludzi, którzy w taki czy inny sposób wierni byli Piłsudskiemu ale właśnie ze strony tych, którzy miapowali Rydza marszałkiem, którzy nie protestowali gdy ich sojusznicy zdejmowali w Polsce portrety Piłsudskiego i zastępowali je portretami Rydza i Mościckiego, ze strony tych, którzy popierali sojusz z młodą endecją, subsydjowali organa polskiego faszyzmu, głosili rasizm—jednym słowem czynili właśnie to, co mogło być poczytane za "zdradę" postawy moralnej i politycznej Piłsudskiego.

Nie pamiętamy aby się kto wtedy upominał o "ideologję Marszałka Piłsudskiego" . . .

Z tej samej obłudy płynie troska, którą zwolennicy Ozonu okazują dziś jeśli chodzi o wolność prasy. W czasach normalnych, gdy w Polsce szerzyły się konfiskaty, nie wołali ci panowie, nie rozdzierali szat i wolność prasy była dla nich przesądem zgniłej demokracji. O wolność słowa mają prawo moralne walczyć ci, którzy tę wolność szanują naprawdę a nie traktują takie protesty jako broń konjunkturalną, dziś wygodną, jutro szkodliwą.

Niepozbawione również komizmu jest stanowisko tych, którzy są w opozycji . . . bo pragną walczyć z niebezpieczeństwem faszyzmu. Nie widzą faszyzmu tam gdzie się on jawnie i bez osłonek objawia, nie boją się stronnictw, które wypisały sobie na sztandarach hasła "Falangi." To byłoby zbyt proste. Niebezpieczeństwo faszyzmu widzą tam, gdzie faszyzm nie jest głoszony. Nie walczą z faszyzmem tam gdzie on jest napewno, ale tam, gdzie go oni tylko podejrzewają. I walcząc z tym wyimaginowanym niebezpieczeństwem faszystowskim, wspierają faszyzm jawny i otwarcie głoszony.

Śmieszne to jest ale i smutne zarazem. W takich bowiem walkach wyładowują się siły, które potrzebne będą w przyszłości nowej i trudnej, która nas czeka po tej wojnie świat przeobrażającej.

Niebezpieczne próby, niepokojące echa

16 stycznia r.b. na łamach gadzinówki hitlerowskiej "Nowy Kurjer Warszawski," zwanej pospolicie "szmatławcem," ukazał się poniższy komunikat:

Gubernator Generalny /Frank —przyp. red./ przyjął z okazji Nowego Roku w obecności sekretarza stanu dra Buehlera—byłego posła polskiego w Berlinie Wysockiego. Podczas rozmowy rozstrząsano dalsze możliwości wzięcia udziału przez ludność polską w dziele odbudowy Generalnego Gubernatorstwa.

Poseł Wysocki podkreślił przytem wolę Polaków do lojalnej współpracy w dziedzinie odbudowy, na co Generalny Gubernator ze swej strony wyraził uznanie ludności polskiej za dotychczasową jej współpracę w różnych dziedzinach życia państwowego i gospodarczego Generalnego Gubernatorstwa.

Opinja publiczna polska zareagowała na tę wiadomość w gadzinówce o wystąpieniu dr. Wysockiego w sposób zdecydowanie negatywny. Z oburzeniem reagowano na fakt, że znalazł się Polak, który pośpieszył ze złożeniem życzeń najbrutalniejszemu i najkrwawszemu z katów hitlerowskich w Polsce. Ale krok Wysockiego stał się nietylko przejawem samowoli jednostki, obrażającej swem postępowaniem uczucia społeczeństwa. Po raz pierwszy zaszedł wypadek, że obywatel polski wszczął na własną rękę rozmowy z władzami okupacyjnemi i, wbrew jednolitej postawie całej Polski, poważył się na wyrażenie lojalności krwawym katom swego narodu.

Bezpośredniem następstwem wystąpienia p. Wysockiego była Deklaracja Polski Podziemnej, opublikowana na łamach pism nielegalnych wszystkich kierunków politycznych oraz w całej prasie polskiej zagranicą. Potępia ona w sposób niebudzący wątpliwości próby nawiązanie jakichkolwiek rokowań z Niemcami:

W obecnej chwili, gdy wojna wchodzi w fazę decydującą, niema ani jednego obywatela polskiego, który zgodziłby się podejmować rozmowy o sprawach politycznych z władzami niemieckiemi. W tej dziedzinie nikt nie posiada żadnego upoważnienia Rządu lub Narodu Polskiego . . .

. . . Jakiekolwiek rozmowy, prowadzone przez osoby nie upoważnione do tego przez Rząd Polski i jakiekolwiek porozumienia lub umowy, zawarte przez takie osoby nie posiadają żadnego znaczenia.

Deklaracja kwalifikuje działalność, niezgodną z temi wytycznemi, jako akt Zdrady:

Każdy Polak, któryby lekceważył ten oczywisty stan rzeczy i odważyłby się rokować z nieprzyjacielem o przyszłości Polski, popełniłby zdradę Narodu Polskiego.

Sprawa ta odbila się głośnem echem zagranica. Pojawiły się na ten temat artykuły w dziennikach angielskich i amerykańskich. Opinja prasy jest jednomyślna: w Polsce nie było i niema miejsca dla quislingów, Ani w stylu Kozłowskiego, ani w stylu Wysockiego.

* * *

Przy omawianiu tej sprawy nie sposób pominąć milczeniem zachowanie się jednego /na szczęście jedynego/ z pism polskich w Stanach Zjednoczonych. Wystąpienia Kozłowskiego i Wysockiego odbiły się na łamach tego pisma echem, które budzi poważne refleksje. Nowojorski "Nowy Świat" zdąża konsekwentnie po linji usprawiedliwiania działalności którą zacytowana wyżej Deklaracja Polski Podziemnej określa mianem zdrady narodowej. Naczelny publicysta tego pisma, pan P. Y., omawiając w nrze z dn. 27 lipca sprawę Wysockiego, kończy swój artykuł słowami:

Na osobę b. amb. Wysockiego nie pada cień podejrzenia. Spełnił swą rolę jako pośrednik, spełnił swój obowiązek . . .

Pan P. Y. pojmuje obowiązki Polaka w sposób wręcz sprzeczny ze stanowiskiem Polski Podziemnej. Sprzeczność ta zarysowała się w formie jeszcze bardziej jaskrawej przy omawianiu na łamach "Nowego Świata" sprawy renegata i dezertera Leona Kozłowskiego. Przez szereg tygodni dziennik nowojorski milczał na ten temat jak zaklęty. Dopiero w dn. 21 maja "Nowy Świat" zabrał głos, odpowiadając na zarzuty wysuwane przeciw Kozłowskiemu w sposób następujący:

Fałsz—bo Leon Kozłowski, po przekroczeniu granicy rosyjskiej/?/ aresztowany został przez Niemców, pod eskortą przewieziony do Berlina, tam odmówił współpracy i po dziś dzień jest pod strażą, o czem pisze obszernie prasa podziemna w Polsce.

Niestety, Fałsz popełnia tym razem "Nowy Świat." Prasa podziemna pisała wprawdzie obszernie o p. Kozłowskim, ale w duchu zupełnie odmiennym, niż to sugeruje "Nowy Świat." Oto garść cytat z różnych pism podziemnych:

Afera Leona Kozłowskiego. Przypuszczenia i podejrzenia, że propaganda niemiecka stara się dotrzeć do niektórych jednostek z dawnego obozu sanacyjnego, nasuwają się w związku z aferą Leona Kozłowskiego, twórcy i organizatora hańby polskiej w Berezie Kartuskiej, łobuza i pijaka, a także premjera rządu sanacji w Polsce przedwojennej . . .

W społeczeństwie polskiem występ Kozłowskiego nad Sprewą wywołał uczucie obrzydzenia . . . Koła polityczne wiążą aferą Koszłowskiego słusznie i logicznie z przygotowywaną, względnie już prowadzoną przez Niemców ofensywą na naród polski. Wybór Kozłowskiego jest oczywiście fatalny, no, ale Niemcy chyba wiedą, że żaden przyzwoity człowiek w Polsce nie odda im się na usługi. Inne pismo podziemne stwierdza:

Były minister i premjer, mąż zaufania Piłsudskiego . . . oddał się na usługi niemieckiej propagandzie. Zaiste, żałosne zakończenie karjery sanacyjnego dygnitarza. Rumieniec wstydu pokrywa nam twarz na samo wspomnienie, że tacy ludzie mogli być w Polsce premjerami . . . Było to możliwe w Polsce sanacyjnej tylko. Kozłowski . . . jest twórcą Berezy. Z wszystkich, którzy Polskę shańbili, on shańbił ją najwięcej . . .

Może i dobrze się stało, że Kozłowski przypomniał swą nieciekawą osobę opinji publicznej w chwili, kiedy jego ideowi przyjaciele próbują, umywszy ręce, narzucić się społeczeństwu jako kierownicy.

Głosy te wystarczą dla scharakteryzowania opinji Kraju o Kozłowskim zgodnie z opinją Rządu i władz wojskowych. Sąd wojskowy skazał kozłowskiego na śmierć, a wyrok zatwierdzono. Wystarcz to dla uzmysłowienia sobie przepaści, jaka w tej najbardziej zasadniczej sprawie dzieli olbrzymią większość opinji polskiej od stanowiska, zajętego przez sanację. Wnioski nasuwają się same.

St.Ar.

Nakładem Ministerstwa Przemysłu, Handlu i Żeglugi Dział Spraw Morskich

ukazały się już następujące wydawnictwa:

Inż. K. Bielski: 'Mechanizmy okrętowe" /Atlas części maszyn i kotłów parowych/— cena 12/6

Inż. K. Bielski: "Mechanizmy okrętowe" /Rozrząd Pary/— cena 5/-

Inż. K. Bielski: "Prawidła wykonywania rysunków maszynowych" 1/6

wydawnictwa powyższe są do nabycia:

w Inspektoracie Załogowym, Ministerstwo Przemysłu, Handlu i Żeglugi, Dział Spraw Morskich 43, Lowndes Sq., London, S.W.1

— — — — — —

W najbliższych dniach ukaże się

Inż. M. Kisielewski: "Kotły parowe"—cena 12/6

— — — — — —

W przygotowaniu:

Inż. K. Bielski: "Mechanizmy okrętowe" /Moc i sprawność maszyn parowych/

A. Ledochowski: Astronomia żeglarska"

A. Ledochowski: "Kurs nawigacji"

W. Milenuszkin: "Przepisy drogi na morzu"

ZWIĄZKOWIEC

Organ robotników i pracowników polskich, zrzeszonych w Związkach Zawodowych

Współpraca czechosłowackich i polskich robotników.

16 sierpnia odbyło się w Ognisku Polskim w Londynie wspólne zebranie członków polskich i czechosłowackich związków zawodowych. Było to pierwsze tego rodzaju spotkanie, zwołane przez wspólne przedstawicielstwo polskich i czechosłowackich związków, które powstało kilka tygodni temu.

Zebranie zagaił przewodniczący Reprezentacji Zagranicznej Polskich Związków Zawodowych w W. Brytanji tow. **Adamczyk,** podkreślając ważność współpracy między narodami Czechosłowacji i Polski na wszystkich odcinkach. Do najważniejszych zadań zorganizowanego ruchu zawodowego obu krajów tu na emigracji, należy przygotowanie tej współpracy na przyszłość.

Tow. **J. Stolz** przewodniczący czechosłowackich związków zawodowych w W. Brytanji przypomniał przykłady w przeszłości obu narodów. Wspólne, zgodne wystąpienia zawsze dawały obopólne korzyści. Trzeba wyciągnąć z tego wnioski na przyszłość przez urzeczywistnienie jaknajdalej idącej współpracy.

Obecny na zebraniu sekretarz generalny Międzynarodowej Federacji Związków Zawodowych **tow. Schevenels** wyraził swe wielkie zadowolenie z rosnącej współpracy narodów centralno-wschodniej Europy. Do tej federacji winny należeć wszystkie małe państwa i narody, które stanowić będą zwarty blok, zdolny do skutecznej obrony przed napaścią obcą, zdolny do rozwoju ekonomicznego i politycznego. Narody nie zapomną lekcji tej wojny. Dużo zależeć będzie od samych robotników, jak wyglądać będzie przyszłość tego nowego świata, o który walczymy.

Na Zachodzie Europy powstanie drugi zespół państw, którzy, tworząc Konfederację podobną do tej jaka będzie w centralnowschodniej Europie, będzie współpracował dla lepszej przyszłości świata. Tow. Schevenels jest przekonany, że realna współpraca da dobre rezultaty na przyszłość nietylko dla narodów obu krajów, ale także dla całej Europy i dla całego świata.

Tow. Fr. Nemec minister Opieki Społecznej Rządu Czechosłowacji znany przywódca robotników czechosłowackich, powiedział m.in.:

"Związki Zawodowe winny brać czynny udział w opracowaniu planów na przyszłość oraz przy wykonaniu tych planów przy odbudowie tych krajów. Ruch robotniczy naszych krajów czeka ciężka i odpowiedzialna praca. Dwadzieścia lat temu, po tamtej wojnie, nie umieliśmy wykorzystać odpowiedniej chwili. Trzeba dołożyć wszelkich starań, by błędów przyszłości nie powtórzyć. Klasa robotnicza musi zrobić wszystko, by była decydującym czynnikiem nietylko podczas tej wojny, ale także i po tej wojnie.

Drugi socjalistyczny Minister Rządu Czechosłowackiego na emigracji tow. Nećas, który nie mógł przybyć na zebranie, przesłał list z serdecznymi życzeniami.

Tow. Jan Stańczyk Minister Pracy i Opieki Społecznej Rządu Polskiego podkreślił.

Gdyby Czesi i Polacy zgodnie pracowali w przeszłości, zaoszczędziliby swym narodom dużo krwi, a może i obecnej niewoli. Zgodne nasze współżycie na przyszłość zaoszczędza nietylko naszym narodom, ale i także wszystkim innym sąsiedzkim narodom, które się do nas przyłączą, powtórzenie klęski, jaką obecnie przeżywamy. Małe spory nie mogą nam przeszkadzać w stworzeniu prawdziwej przyjacielskiej atmosfery, by wszystkie sprawy uzgodnić w bezpośrednim porozumieniu bez obcych arbitrów. W środkowo-wschodniej Europy powinien powstać blok narodów, który ,licząc ponad 100 miljonów ludności, posiadać będzie wszystkie warunki do pomyślnego rozwoju.

W końcu przyjęto jednomyślnie następująca uchwałę:

Zebrani dnia 16 sierpnia w. Londynie zorganizowani robotnicy czechosłowaccy i polscy, po wysłuchaniu przemówień przedstawicieli polskiego i czechosłowackiego ruchu robotniczego oraz przedstawiciela Międzynarodowej Federacji Związków Zawodowych z zadowoleniem przyjmują do wiadomości dażenia do najdalej idącej współpracy klasy robotniczej tych narodów. Robotnicy Polski i Czechosłowacji walczą i walczyć będą w przyszłości nietylko o wygranie wojny, ale także i dla wygrania pokoju i przygotowania nowego świata. Robotniczy ruch zawodowy winien odegrać w tym dziele przodującą rolę. Organizacja nowego świata oprzeć się musi na porozumieniu i współpracy klasy robotniczej całego świata na zasadach sprawiedliwości społecznej i wolności.

Z sali sądów morskich

W dniu 27 lipca b.r. w Londynie Odwoławczy Sąd Morski rozpoznawał sprawę asystenta W.Z., który wyrokiem Sądu Morskiego, wydanym na pokładzie jednego z naszych statkow, skazany został na 3 miesiące aresztu z warunkowym zawieszeniem wykonania kary na okres 2 lat za rzekome dopuszczenie się czynnej napaści na oficera służbowego, oraz narażenie staku na niebezpieczeństwo przez niewypełnienie obowiązków.

Odwoławczy Sąd Morski, po przeprowadzeniu rozprawy i po wysłuchaniu głosów stron ogłosił wyrok, którym uchylił wyrok Sądu Morskiego i uznając oskarżonego winnym drobnych wykroczeń z przepisów Ustawy o służbie Marynarza ukarał go łącznie na karę grzywny w kwocie £5.

* * *

W dniu 1 sierpnia b.r. na wokandzie Sądu Morskiego znalazła się sprawa przeciw P.C. szefowi kuchni, jednego ze statków, pracujących w warunkach tropikalnych, oskarżonemu o rzekowe zaniedbanie dopilnowania należytego przyrządzenia kolacji, na skutek czego załoga otrzymała posiłek nienadający się do spożycia, a mianowicie zupę pełną karaluchów . . . i t.p.

W czasie rozprawy przed Sądem wykazano, że warunki hygieniczne i sanitarne pozostawiały wiele do życzenia, od przeszło roku nie robiono dezynfekcji, zas pomieszczenia i magazyny były pełne robactwa. Stwierdzono dalej że oficer gospodarczy stale zmniejszał racje i nigdy nie dawano oskarżonemu prowiantu w ilości za potrzebowanej przez niego, lecz zawsze znacznie mniej. Oskarżony zwracał się do kapitana statku oraz do intendenta statku w tych sprawach, jednakże bezskutecznie. Sąd po przeprowadzeniu rozprawy wydał wyrok, którym oskarżonego uniewinnił.

* * *

W dniu 4 sierpnia b.r. Sąd Morski rozpoznawał sprawę przeciw asystentowi J.N. oskarżonemu o rzekome lżenie Narodu Polskiego. Na rozprawie okazało się jednak, że oskarżenie jest bezpodstawne. Oskarżony asystent J.N. zawsze był lojalnym obywatelem i służbę swą na statku, w najcięższych chwilach, pełnił wzorowo, wobec czego Sąd go uniewinnił.

* * *

W tymże samym dniu Sąd Morski rozpoznawał sprawę przeciw stewardowi J.K. oskarżonemu o rzekome niewykonanie rozkazu asystenta ochmistrza Ch., by przestał palić papierosy w lokalu szpitala na statku.

Na rozprawie stwierdzono, ze w tym czasie nie było chorych w szpitalu oraz, że nie istniały żadne przyczyny, któreby uzasadniały rozkaz as. ochmistrza, wobec czego Sąd uniewinnił oskarżonego.

W czasie rozprawy wyszło nadto na jaw, że na statku, pracującym w warunkach tropikalnych jeszcze w maju b.r. pobierano od załogi 5d. za butelkę lemoniady, która na lądzie kosztowała 2½d. zaś za flaszkę wina, kosztującą na lądzie 2/6 aż 7/6. Oczywiście o żadnym zastawie za butelki nie było mowy.

Okazuje się, że wbrew zapewnieniom Dyr. P. złożonym przed Sądem w kwietniu b.r. w. dalszym ciągu pobierane są od marynarzy lichwiarskie ceny za artykuły pierwszej potrzeby na statkach, pracujących w warunkach tropi kalnych.

Złagodzony wyrok.

20 sierpnia w Londynie, Odwoławczy Sąd Morski rozpoznawał sprawę przeciwko W.G., który wyrokiem Sądu Morskiego z dnia 27 lutego b.r. skazany został na rok aresztu z warunkowym zawieszeniem wykonania kary na okres dwu lat.

Odwoławczy Sąd Morski, po przeprowadzeniu rozprawy, przesłuchaniu świadków oskarżonego i wysłuchaniu stron ogłosił wyrok, którym uchylił wyrok Sądu Morskiego i częściowo oskarżonego uniewinnił, zaś za czyny, w których dopatrzył się przestępstw z Ustawy o Służbie Marynarza — skazał oskarżonego łącznie na karę grzywny w kwocie 240 zł £/10.0.0/.

Rekwizycja floty handlowej przez rząd holenderski

Holenderski Minister Zeglugi Morskiej wydał dekret, na mocy którego Rząd rekwiruje wszystkie statki handlowe, pływające pod flagą holenderską.

Flota Handlowa będzie administrowana przez "Netherland Committee, Ltd., of London." Komitet ten, oprócz ubezpieczenia statków, przejmie angażowanie potrzebnych załóg, odpowiedzialność za opiekę nad marynarzem na lądzie oraz zawieranie umów zbiorowych z pracobiorcami.

Zarekwirowane statki pozostaną własnością Państwa do czasu wydania dekretu zmieniającego ten stan rzeczy. Dekret wydany zostanie w 6 miesięcy po zakonczeniu wojny.

Po upływie okresu rekwizycji, statki będą zwrócone ich poprzednim właścicielom.

W wypadku zatonięcia statku zostanie zwrócona właścicielowi, po zakonczeniu okresu rekwizycyjnego rownowartości statku. Sumę w miarę możności uzgodni się z właścicielem. Odszkodowanie za uzywanie statku będzie, o ile możliwe, ustalone w porozumieniu z właścicielem statku. Odsetki od wartości zarekwirowanego statku będą możliwie niskie. Odszkodowanie za zatopiony lub zniszczony statek będzie uiszczone, według uznania Ministra, w pieniądzach lub tonażu.

Zysk osiągnięty z eksploatacji statku zostanie obrócony na odbudowanie floty morskiej i na świadczenia dla załóg.

Mówiąc o tym dekrecie Minister oświadczył, że byłoby niesprawiedliwem dla marynarzy, gdyby pozostawiono statki w posiadaniu właścicieli, dla ich prywatnego zysku. Użycie tego zysku w właściwy sposób może mieć decydujące znaczenie dla lepszej przyszłości marynarzy.

Holenderska flota handlowa jest 20-krotnie większa od floty polskiej. Nie odstraszała jednak Holendrów całkowita centralizacja administracji, czego się niektórzy z naszych panów armatorów tak boją.

Ktokolwiek z zainteresowanych Polaków życzyłby sobie Nowy Testament lub Ewangielję Sw. Jana w języku polskim, proszę się zwrócić pisemnie do p. St. K. Hine, 110, Christchurch Road, London, S.W.2.

Udział robotników w gospodarce zorganizowanej

Na łamach angielskiej prasy socjalistycznej i lewicowej odbywa się ożywiona wymiana zdań o podstawach przyszłej planowej, zorganizowanej gospodarki. Interesujące uwagi o znaczeniu demokratycznego ustroju tej gospodarki kreśli w "Left News" sędziwy przywódca socjalistów belgijskich i znany działacz na terenie Międzynarodówki, tow. Louis de Brouckere.

Wywodzi on że gospodarka zorganizowana może byś połączona z demokracją i jednocześnie może być jaknajbardziej skuteczna i wydajna. Zdaniem de Brouckère nie jest celowe tworzenie wielkich jednostek gospodarczych, scalonych w jedno przedsiębiorstwo. Raczej wskazane jest tworzenie mniejszych przedsiębiorstw, ściśle ze sobą współpracujących, ale zachowujących autonomję.

Zarówno wydajność pracy jako też zasady demokracji wymagają udziału robotników w samej organizacji całości gospodarczej oraz poszczególnych przedsiębiorstw. *Konieczne jest także, aby w tej nowej organizacji brali również udział przedstawiciele konsumentów określając celowość i pożyteczność produkcji. Jedynie taki system może urzeczywistnić zasady prawdziwej demokracji i zabezpieczyć człowieka przed nędzą i brakiem pracy.* Muszą być zużywane wszelkie zasoby pracy, surowców oraz środków wytwórczych. Wszystkie wytworzone dobra muszą być spożyte, z wyjątkiem pewnej ich części lub rodzajów, którą należy obrócić na późniejsze zwiększenie produkcji.

De Brouckère domaga się powołania do życia międzynarodowej organizacji, kontrolującej rozdział surowców. Kontroli tej powinny podlegać niektóre produkty rolne o uniwersalnym spożyciu, podstawowe surowce oraz niektóre półfabrykaty.

Gdyby przyjęto i zrealizowano te zasady, świat uniknąłby wstrząsów i kryzysów. Niema bowiem w gruncie rzeczy nadprodukcji, ponieważ potrzeby można zaspakajać w nieskończoność, pogłębiając niemal bez granic rynek zbytu. Odpowiednia organizacja międzynarodowa z udziałem producentów i konsumentów ustaliłaby ceny artykułów, zapewniła zbyt, wskazywała producentom, jakiego typu przedsiębiorczością należy się zająć w danej chwili, a natomiast spożywca nie byłby zaskakiwany zmiennością cen i miałby zapewnioną równomierność dostaw.

Międzynarodowa organizacja musiałaby być oparta na organizacjach narodowych, z których każda będzie niezależna i zachowa swój narodowy charakter. Organizacje narodowe działające pod auspicjami rządów powinny łączyć wytwórców, nabywców i spożywców. Było by może pożądane, aby przynależność ta była przymusowa.

Należy przypuszczać, że przy dobrze zorganizowanym rynku zbytu tranzakcje dokonywane poza rynkiem, zanikałyby coraz bardziej, ponieważ opłacalność ich coraz bardziej malałaby.

Do tych uwag tow. de Brouckère dodać należy informację o głębokich przemianach gospodarczych, dokonywujących się w Wielkiej Brytanji, klasycznym kraju prywatnej własności i gospodarki kapitalistycznej. Przemiany te mają na celu powiększenie produkcji wojennej, ale przetrwają one wojnę i niewątpliwie wpłyną na ukształtowanie się warunków gospodarczych i społecznych w okresie pokoju.

Coraz bardziej kurczą się uprawnienia prywatnej własności, a coraz silniejsza staje się ingerencja państwa w dziedzinę spraw gospodarczych, dotychczas tutaj uważanych za świętą, nietykalną domenę jednostki i podstawę wolności brytyjskiej.

Rząd brytyjski obecnie zastanawia się nad wprowadzeniem w życie zaleceń t.zw. Komitetu Wydziałów Regjonalnych, który pracował pod przewodnictwem. tow Walter Citrine'a, sekretarza związku brytyjskich związków zawodowych.

W najszerszych zarysach projekt ten przedstawia się w sposób następujący: przy ministrze produkcji będzie utworzona Państwowa Rada Doradcza Produkcji, której zadaniem będzie doradzanie w ogólnych kwestjach, z wyjątkiem tych zagadnień, które podlegają kompetencji związków zawodowych, jak warunki płacy i pracy.

Kontrola w terenie zostanie powierzona Wydziałom Regjonalnym, w których skład wchodzą przedstawiciele tych samych zainteresowanych władz, jak i w komisji centralnej, oraz przedstawiciele robotników i pracodawców. Dyrektor wydziału powinien mieć duże doświadczenie w przemyśle oraz znajomość terenu lokalnego i jego potrzeb. Dyrektor ten we współdziałaniu i w porozumieniu z wydziałem rozważać będzie i roztrzygać wszelkie kwestje związane z narzędziami pracy, pomieszczeniami fabrycznymi, *surowcami i zatrudnieniem.*

Najniższą jednostką jest oddział lokalny, podlegający wydziałowi regjonalnemu. Oddziały to mają m.in. za zadanie sporządzać zestawienia firm, które nie są w stanie podołać zamówieniom. Dyrektor wydziału regjonalnego może wydać decyzję tymczasową zabraniając firmie przyjmowania dalszych zamowień, bez zezwolenia oddziału lokalnego.

Tak więc mamy w tym niewinnym na pozór schemacie wszystkie składniki ścisłej kontroli państwowej nad przemysłem. Jest to właściwie pozbawienie przemysłowca swobody dysponowania środkami produkcji, rodzajem produkcji i swobody zbytu, które stanowią najistotniejsze podstawy własności prywatnej. Państwo niejako zdejmuje z prywatnego właściciela troskę o zbyt artykułów, które wyprodukował lub wyprodukować zamierza, ale wzamian ogranicza go w sposób bardzo istotny.

Przemysłowiec traci również niemniej ważne dla siebie prawo swobodnego dysponowania siłą roboczą, prawo w pewnej mierze swobodnego wyboru pracownika i zwalniania go wówczas, gdy uzna, że przestał być potrzebny, że przedsiębiorstwo nie wymaga takiej ilości siły roboczej.

Przeciwnicy organizowania przemysłu i rynku pracy przez państwo podkreślają usilnie, że ograniczenia te są jedynie na czas wojny i że muszą całkowicie po wojnie zniknąć. Nie sposób jednak będzie cofać biegu dziejów, nie sposób wracać do dawnych form, będących wyrazem zupełnie odmiennych warunków. Zmiany, narzucone koniecznościami wojennymi, łatwo mogą być początkiem przemian pokojowych.

Związek marynarzy U.S.A. w obronie umowy zbiorowej

Na zasadzie rozporządzenia Prezydenta St. Zjedn. administracja państwowa przejęłu wszystkie statki handlowe kraju na okres wojny. Związek Marynarzy poparł decyzję Rządu z tem, że umowa zbiorowa zawarta z właścicielami statków obowiązywać będzie w dalszym ciągu.

Uciekają z Norwegii

Coraz to częściej zdarzają się wypadki ucieczki norweskich marynarzy floty handlowej, z pod komendy niemieckiej. Często zjawiaja się grupki tych ludzi w W. Brytanii po przebyciu setek mil w małych łodziach żaglowych lub motorowych.

Ostatnio nadeszły nowe wiadomości o ucieczce marynarzy norweskich do Szwecji. Wyskakują poprostu ze statków do wody, by dopłynąć do wybrzeży Szwecji. Nikt z nich nie chce pracować dla Hitlera. Wszyscy starają się przedostać do W. Btrytanii, by brać udział w walce przeciwko wrogowi, który najechał ich kraj.

W ostatnich tygodniach wzmożyła się fala masowego ściągania robotników Norwegji do robót przymusowych przy fortyfikacjach wybrzeży norweskich. Niemcy wiedzą, że ofenzywa od zachodu rozpocznie się jeszcze tego roku i robią ostatnie rozpaczliwe wysiłki, by pozycje swe utrzymać.

Printed by St. Clements Press (1940), Ltd., Portugal Street, London, W.C.2.